Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 25 gr.

PŁOMIEŃCZYK

CZASOPISMO

„Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka" ADAM SKWARCZYNSKI

ROK II WARSZAWA MAJ — CZERWIEC 1938 NR. 4 (11)

DWIE KONSOLIDACJE

Gdy w roku ubiegłym z raszyńskiej rozgłośni padały słowa lutowej deklaracji, zdawało się, że apel natrafi na grunt podatny i przygotowany. Długotrwały okres sporów i walk, okres politycznego chaosu i postępującej dekompozycji, zaczynał wywoływać oznaki powszechnego znużenia i zniecierpliwienia. Opinia publiczna miała już dość negacji, absurdalnych linij podziału i coraz to nowych popisów „zbawców ojczyzny" z nieprawdziwego zdarzenia. Wyczuwało się, że społeczeństwo pragnie wreszcie spokoju i stabilizacji, że jego zwalczające się odłamy bardziej są skłonne do ustępstw, niż kiedykolwiek przed tym. Wszystko — jednym słowem — wskazywało jak gdyby na to, że hasło konsolidacji jest wyjątkowo popularne oraz, że akcja zjednoczenia nie powinna natrafić na jakieś poważne trudności.

Tymczasem już wkrótce po ogłoszeniu deklaracji można się było łatwo zorientować, że eksperyment się nie powiódł, a przynajmniej nie da się wykonać w tej skali, na jaką początkowo był obliczony. Liczne bowiem odłamy społeczeństwa, zamknięte w ramach ekskluzywnych ugrupowań politycznych, ustosunkowały się do apelu ozięble i z rezerwą. I mimo wielu wysiłków, mimo dużego nakładu energii — a niewątpliwie i dobrej woli — akcja zjednoczenia musiała się niestety ograniczyć do ugrupowań dawnego obozu pomajowego przy stosunkowo bardzo niewielkim dopływie innych elementów. Stara i — zdawało by się — już nieaktualna linia podziału na „sanację" i „opozycję" wytrzymała jednak i tym razem przypuszczony do niej atak. Co więcej: — jak świadczą oto niedawne wypadki, nawet w obozie o tak mało zróżniczkowanej strukturze, nie obeszło się bez wewnętrznych fermentów, które się stały w końcu powodem rozluźnienia pozornie zupełnie pewnych i wypróbowanych wiązań.

Czymże należy tłumaczyć te niepowodzenia. Czyżby istotnie przysłowiowy „przerost indywidualizmu" aż tak się w Polsce rozplenił i rozwielmożnił, że uniemożliwia wszelkie porozumienie i kompromis? Czyżby słynne „polskie warcholstwo" miało być silniejsze od nakazów zdrowego rozsądku i instynktu narodowego?

Gdyby odpowiedź na te pytania miała wypaść twierdząco, można by było zwątpić w Naród, w jego zdolność do samodzielnego bytu i normalnego rozwoju. Można by było w tym widzieć ponurą zapowiedź nieuchronnej katastrofy, której nadejście jest tylko kwestią czasu.

Na szczęście jednak wiele przykładów, nieraz jeszcze zupełnie świeżych i pamiętnych, każe odrzucić tak pesymistyczne przypuszczenie. Polacy potrafili bowiem niejednokrotnie udowodnić, że są zdolni do zwarcia szeregów, gdy zachodziła tego potrzeba. W momentach ciężkich doświadczeń dziejowych, których łaskawy los nam nigdy nie skąpił, **Naród się zdobywał na solidarność, jakiej nie znają inne narody.** Gdy np. w roku dwudziestym ważyły się losy Polski i Europy, nikt nie manifestował wówczas swojej przynależności politycznej, ani nie uzależniał od niej stanowiska. Konserwatysta, ludowiec, endek i stary bojowiec P.P.S., powstaniec wielkopolski, dowborczyk i żołnierz legionów Piłsudskiego — wszyscy stanęli w jednym szeregu, razem walczyli i ginęli. Czyż naród, którego historia posiada tak zapisane karty, może być posądzany o tendencje odśrodkowe, czyż wolno się doszukiwać **w jego psychice** jakichś istotnych momentów hamujących postęp akcji zjednoczenia?

Przyczyny niepowodzeń akcji rozpoczętej w lutym ubiegłego roku należy szukać gdzieindziej. Należy jej szukać przede wszystkim w kierunku rozwojowym, jaki usiłowano tej akcji nadać oraz w zakresie zadań organizacyjnych włożonych na powołany aparat i kierownictwo.

* * *

Deklaracja lutowa została pomyślana w ten sposób, aby stworzyć szeroką płaszczyznę porozumienia dla możliwie jak największej liczby osób, stronnictw i ugrupowań. Ujęto w niej

sprawy zasadnicze, które nie mogły budzić żadnych wątpliwości; natomiast starannie pominięto wszelkie momenty, które by mogły się stać kamieniem niezgody dla przyszłych członków obozu. Usiłowano w ten sposób stworzyć blok składający się z ugrupowań zróżniczkowanych ideowo, zachowujących swój odrębny pogląd na pewne kategorie zagadnień, przez deklarację celowo nie ujęte. Dążono do uzyskania łączności organizacyjnej partnerów politycznych, zgodnych co do pewnych elementów zasadniczych, natomiast rezygnujących ze wspólnego poruszania innych elementów, mniej zasadniczych, lecz często bardzo żywotnych.

Organizacja tego typu nie jest bynajmniej pomysłem nowym. Praktyka polityczna stosuje ją dość często, gdy zachodzi potrzeba osiągnięcia jakiegoś doraźnego celu, który leży w interesach kilku ugrupowań, mniej lub bardziej zbliżonych. Cel taki bywa jednak z reguły ograniczony i wynika raczej z taktyki, niż z zasadniczej zbieżności linii politycznych kontrahentów. Celem takim może być wspólne przeprowadzenie wyborów, uzyskanie większości parlamentarnej dla uchwalenia jakichś określonych ustaw lub wreszcie powołanie koalicyjnego rządu opartego na kompromisie.

Gdy np. powstawał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, jego politycznym celem było parlamentarne poparcie wszystkich rządów wysuniętych przez Marszałka Piłsudskiego oraz uchwalenie Konstytucji opartej na Jego wskazaniach. Taki cel wówczas mógł wystarczyć do pogodzenia nieraz zupełnie sprzecznych stanowisk i światopoglądów reprezentowanych w Bloku. Był to rodzaj politycznego kredytu, który został udzielony jednej osobie; ale kredyt ten był pokryty olbrzymim autorytetem Wielkiego Marszałka— i dlatego wystarczał. Gdy jednak brak autorytetu tej miary, kredyt wystarczyć nie może; powstanie w tych warunkach politycznego bloku jest uwarunkowane wyłącznie uzgodnieniem konkretnych politycznych postulatów.

Jeśli więc akcja konsolidacyjna oparta na deklaracji lutowej miała się rozwijać w kierunku zblokowania poszczególnych odłamów społeczeństwa na płaszczyźnie pewnego minimum programowego, minimum to musiało uwzględniać jakieś konkretne cele polityczne, wspólne dla wszystkich owych odłamów, które wchodziły w rachubę. Cele, które były postawione, nie odpowiadały jednak takiemu zadaniu. Hasło konsolidacji bowiem rzucono w imię potęgi Państwa, w imię podniesienia jego militarnego i gospodarczego potencjału. Było to niewątpliwie niesłychanie mało, jak na płaszczyznę konsolidacji politycznej. Bo potęga Państwa, jego obronność i dobrobyt, jako cele idealne, leżące w interesach wszystkich bez wyjątku obywateli, nie mogą być brane pod uwagę, jako postulaty polityczne. Wszystkie bowiem stronnictwa, wszystkie grupy polityczne (oczywiście z wyjątkiem wywrotowych), uważają pomyślność i potęgę Państwa za ostateczny cel swojej działalności. Tu nie ma i nie może być żadnej dyskusji, ani różnicy zdań. Cele te są niesporne, ale właśnie dlatego, że są niesporne — nie mogą stanowić płaszczyzny politycznego porozumienia. Różnice nie powstają bowiem na tle niezgodności co do tego, czy Państwo ma być potężne, lecz wynikają z różnego pojmowania podstaw potęgi, z rozbieżności zdań co do drogi, na jakiej potęgę się da osiągnąć. Polityka — to wybór środków, wybór sił społecznych, które się uważa za najlepsze i najważniejsze do realizacji celów naczelnych. Nie ma tu kompromisu, albowiem wybór taki jest wyrazem przekonań jednostki, będących wypadkową jej środowiska społecznego, interesów i filozofii życiowej.

Konsolidacja polityczna wymaga zatem nieodwołalnie ustalenia jej granic, określenia elementów, które się ma konsolidować. Jednoczyć wszystkich — w przetłumaczeniu na język polityczny, to znaczy — nie jednoczyć nikogo. Deklaracja lutowa, która sama w sobie stanowi wspaniały zbiór kanonów narodowych, która może być uznana za wyznanie wiary każdego Polaka, — nie mogła wywołać politycznego efektu bez koniecznego jej uzupełnienia wyraźnym wytknięciem kierunku działania.

Otóż kierunkiem takim jej nie uzupełniono. Było to zresztą logiczną konsekwencją związania jej z pamiętnym przemówieniem marszałka Śmigłego Rydza do legionistów. Skoro akcja, którą ona zapowiadała, miała być jedynie kontynuowaniem dzieła rozpoczętego tym właśnie przemówieniem, — płaszczyzna polityczna nie była potrzebna. Bo gdy Wódz Naczelny wypowiadał zdanie o podciągnięciu Polski w zwyż, należy przypuszczać, że nie chodziło mu bynajmniej o zjednoczenie polityczne. Chodziło raczej jedynie o wytworzenie atmosfery umożliwiającej wspólny, wielki wysiłek w budowie zrębów polskiej potęgi; chodziło o zrozumienie i uznanie obowiązku powszechnej służby dla Państwa, w miarę sił każdego z obywateli i według jego najlepszego rozumienia; chodziło wreszcie o przekonanie społeczeństwa, że w tej służbie wszyscy są sobie równi, że nie ma wśród Polaków ani uprzywilejowanych, ani pariasów. Był to więc apel do konsolidacji rozumianej, jako odnalezienie wspólnego języka w najdonioślejszych sprawach państwowych, jako ustalenie twardej granicy, poza którą polityce sięgać nie wolno. Był to apel o pozytywny stosunek społeczeństwa do każdej realnej i pożytecznej inicjatywy, o poniechanie krytyki dla krytyki, o wartościowanie ludzi i zdarzeń według istotnej wartości, nie zaś według ich pochodzenia. Było to więc wezwanie do konsolidacji wartości ponadpolitycznych, do konsolidacji ducha, uczucia i woli.

Jeśli więc celem deklaracji lutowej była wyłącznie konsolidacja psychicznych elementów Narodu, — pominięcie w niej momentów politycznych było całkowicie uzasadnione. Ale w takim razie nieporozumieniem były wysiłki zmierzające do jej osiągnięcia za pomocą metod organizacyjno-politycznych. Nieporozumieniem tym większym, że wysiłki takie były całkowicie zbędne. Proces konsolidacji elementów psychicznych Narodu rozpoczął się bowiem na długo przed ogłoszeniem deklaracji i zupełnie od niej niezależnie. Tylko tragiczna przepaść, jaka się wytworzyła od lat pomiędzy społeczeństwem a aparatem państwowym, pomiędzy obywatelem a urzędem, hamowała postęp tego procesu. Ale od chwili, gdy z ust Naczelnego Wodza padły pamiętne słowa o wspólnych wysiłkach przy jednym łańcuchu, przepaść ta powoli zaczęła się zmniejszać. I nie trzeba dziś zbyt wielkiego optymizmu na to, aby twierdzić, że proces ów postępuje nadal, rozwija się i sięga coraz dalej wszerz i w w głąb Narodu. Co więcej—można zaryzykować tezę, że konsolidacja psychiczna Narodu jest faktem dokonanym.

Bo czyż uczucie, jakie społeczeństwo żywi dla Armii może dziś ulegać jakimś wątpliwościom? Czy kto kwestionuje potrzebę rozbudowy C.O.P. i czy nie jest szczęśliwy i dumny z każdego jej postępu? Czy nic nie mówi wielokrotnie stwierdzona gotowość obywateli do ofiar w każdym wypadku, gdy idzie o cele istotne i uzasadnione; gotowość, której nie stają na przeszkodzie małe na ogół zarobki i ciężki często stan materialny? Czy, wreszcie, jednolita i zgodna postawa Narodu w owych dniach, gdy groźne chmury zawisły nad litewską granicą, nie świadczyła dobitnie o tym, że psychiczna konsolidacja się dokonała?!

Ale jeśli się z takim twierdzeniem zgodzimy, nie możemy się dziwić, że akcja organizacyjna prowadzona w kierunku tak pojętej konsolidacji trafiała bardzo często w próżnię. Skoro bowiem proces psychicznego zjednoczenia rozwija się samorzutnie, skoro obejmuje on wszystkie warstwy i odłamy Narodu, niezależnie od przekonań politycznych i przynależności grupowej, tworzenie w tym celu odrębnego obozu nie jest ani właściwe, ani też potrzebne.

To też podjęcie akcji organizacyjnej, która miała być wyrazem zasad deklaracji lutowej, świadczyło o tym, że chodziło nie tylko o konsolidację elementów psychicznych, lecz także,

a może przede wszystkim, o efekt natury politycznej. Taki cel odpowiadał zresztą całkowicie tendencjom i oczekiwaniom społeczeństwa. Rozumiano, że chodzi o wyprowadzenie kraju z zamętu doktryn i orientacyj, że chodzi o stworzenie obozu opartego na jednolitych podstawach ideowych, dostatecznie silnego, aby zająć dominujące stanowisko wśród innych ugrupowań i wziąć na siebie odpowiedzialność za dalsze losy Państwa. Oczekiwano zatem, że w ślad za deklaracją, która nakreśliła cele i zadania przyszłego zjednoczenia politycznego, nastąpią dalsze sformułowania zarysowujące jego kontury i kierunek. Czekano na płaszczyznę zjednoczenia, na zasadnicze przynajmniej tezy programu politycznego i gospodarczego, niezbędne do porozumienia. I jeśli porozumienie polityczne nie nastąpiło, jeśli liczne grupy, które mogły i powinne były się znaleźć w ramach montowanego obozu, do niego wejść jednak nie mogły, przyczyny tego należy szukać w braku konkretnych i zdecydowanych sugestyj politycznych. Ani sama bowiem akcja organizacyjna, ani też stworzenie odrębnego klubu parlamentarnego braku tego zastąpić nie mogły. Obóz, który powstał, — był i pozostał do dziś obozem quasi — politycznym. W tym właśnie tkwi prawdopodobnie główna przyczyna jego niedostatecznego wpływu na rozwój stosunków politycznych oraz słabej zwartości wewnętrznej umożliwiającej takie czy inne „odpryski".

* * *

Mimo to jednak obecne położenie obozu w ogólnej konfiguracji politycznej posiada wszelkie cechy położenia kluczowego. Ma on dziś jeszcze — tak, jak rok temu, gdy dopiero powstawał — możność skierowania rozwoju wypadków w tym lub innym kierunku. Nie wiele się bowiem w gruncie rzeczy od chwili jego powstania zmieniło na politycznej szachownicy. Ma on możność rzucić na szalę zastygłej w bezruchu wagi sił politycznych w Polsce swój odważnik, który tę wagę może przechylić.

I gdyby pewnego dnia ze strony jego kierownictwa padło oświadczenie ustalające zdecydowane credo polityczne, gdyby wyraźnie, po męsku stwierdzono — kogo się uważa za przyjaciół, a z kim się pragnie walczyć, gdyby wreszcie, bez patosu i koturn, powiedziano, jak ma wyglądać na codzień ta Polska, którą się nosi w sercu—kto wie, czy nie był by to właśnie dzień otwierający przed sprawą zjednoczenia politycznego naprawdę nowe i realne perspektywy. Za słusznością takiego przypuszczenia przemawia m. in. wybitne zainteresowanie opinii ostatnimi uchwałami naczelnych władz obozu. Wystarczyło jasne określenie stanowiska w kilku zaledwie sprawach, aby w ugrupowaniach narodowych wywołać życzliwą reakcję. Nawet „Warszawski Dziennik Narodowy" — organ stronnictwa uważanego za najbardziej nieprzejednane, odezwał się również w tonie przychylnym, przewidując jak gdyby możliwość współpracy na przyszłość.

Mimo więc rozczarowania, mimo zastrzeżeń natury metodycznej i personalnej, mimo rys, jakie się ukazują na świeżej jeszcze budowie obozu, oczy narodowych odłamów społeczeństwa skierowane są w jego stronę. Chodzi bowiem o rzecz wielką i brzemienną w następstwa. Chodzi o to mianowicie, by na wadze sił przeważyła ta szala, na którą rzucono ciężar pojęć tak wielkich, jak Naród, Chrześcijaństwo i Niezależność. Chodzi o to, czy jutro Polska ma być silnym, suwerennym i szanowanym członkiem wielkiej rodziny europejskiej, czy też stać się domeną obcych wpływów, objektem ustrojowej wiwisekcji bliższych i dalszych sąsiadów oraz źródłem łupów dla międzynarodowych wydrwigroszów i awanturników.

Rozstrzygnięcie tej alternatywy tak czy inaczej nastąpić musi. Stan chwiejnej równowagi za długo trwać nie może. Zresztą, coraz to wyraźniej zaczyna się zaznaczać linia graniczna pomiędzy zwolennikami jednego albo drugiego rozstrzygnięcia. Tylko, że po stronie, gdzie namioty swoje rozbili pseudo-apostołowie wolności i braterstwa ludów, gdzie obłudne frazesy o kulturze, humaniźmie i tolerancji usiłują uśpić zdrowy instynkt Narodu, — po tamtej stronie linii granicznej — koncentracja sił już się zaczęła; jest ona zresztą tylko jednym z ogniw akcji zakrojonej na skalę światową. Natomiast po stronie polskiego Nacjonalizmu trwa nadal chaos i partykularyzm. I jeśli w porę nie przyjdzie opamiętanie, jeśli się nie wyłoni formuła porozumienia, może nadejść chwila, gdy już na to będzie zapóźno.

* * *

Oto, dlaczego nie wolno poprzestać na konsolidacji psychicznej, na uzgodnieniu tylko celów, bez wytknięcia drogi. Bo na drodze krętej i bagnistej łatwo można zbłądzić i nie dojść do celu. Dlatego musi się dokonać jeszcze konsolidacja inna, polityczna, polegająca na powstaniu silnego i zwartego obozu ugrupowań narodowych, ożywionego jednym duchem i wyznającego jednolitą wiarę polityczną. Jest to sprawa pilna, której odkładać nie wolno, albowiem przy tym układzie sił, jaki mamy w tej chwili, czas pracuje na korzyść żywiołów obcych i wrogich.

Świadomość tej prawdy dociera powoli do większości odłamów i ugrupowań narodowych. Ale wiele objawów wskazuje na to, że dokonanie tej, drugiej z kolei konsolidacji wymagać będzie czegoś jednak więcej, niż uświadomienie niebezpieczeństwa, niż konieczność odparcia wspólnego wroga. Można mieć obawy, że gdyby Polska stanęła już dzisiaj w obliczu bezpośredniego zagrożenia przez wojujący front skrajnie czerwonych elementów, — mury graniczne i linie demarkacyjne, jakie dzielą żywioły narodowe, nie uległyby jeszcze przez to zniszczeniu. Można ponadto przypuszczać, że samo tylko ustalenie politycznej płaszczyzny, rzucenie programu, nie dokonałoby również zjednoczenia, nawet gdyby ten program był do przyjęcia dla wszystkich. Należy bowiem pamiętać o tym, jak różnymi drogami, i w jak odmiennych warunkach poszczególne jednostki i grupy dochodziły do tych samych poglądów i sformułowań. I mimo, że łączą je dzisiaj wspólne dążenia i ideały narodowe, mimo, że widzą one jednaki kierunek dalszego marszu, — dzielą je nadal różnice tradycji, dzieli pochodzenie i rozbieżność systemów wychowawczych.

Tych rzeczy nie wolno nie doceniać; nie wolno się łudzić, że zjednoczenie się dokona przez wchłonięcie, podporządkowanie, lub organizacyjny podbój. Kto w tak zaborczy sposób podchodzi do tej sprawy, ten zamyka oczy na rzeczywistość. Powody różnic są jednak zbyt istotne, otoczone zbyt wielkim sentymentem jednostek i grup, aby wolno nad nimi było przejść do porządku, aby można je byle przekreślić, łudząc się, że wszystkie pędy polskiego Nacjonalizmu dadzą się przeszczepić na jedno drzewko, mniejsza o to, gdzie i przez kogo zasadzone.

* * *

Do dokonania zjednoczenia potrzeba atmosfery szczerości oraz gwarancji równości praw i obowiązków; potrzeba uczciwego i rzetelnego stosunku do partnerów oraz zaniechania metod taktycznych okrążeń i domorosłego machiawelizmu.

Potrzeba wkońcu jeszcze jednego: — zaprzestania niepoważnych prób narzucenia innym swojego prymatu przez powoływanie się na zasługi przeszłości, na rzekomo większy swój wkład do ogólnego dorobku Narodu.

Stosunek zasług obliczy i porówna kiedyś historia; dzisiaj zaś, na drodze do zjednoczenia, nie ma lepszych i gorszych; nie o zasługi bowiem chodzi, nie o dorobek przeszłości, lecz o troski dnia dzisiejszego, o trudy i niebezpieczeństwa jutra.

BOLESŁAW ŁUKOMSKI

GŁÓWNA PRZESZKODA

Na terenie unarodowienia naszego życia gospodarczego zasadniczo nie zaszło nic nowego. Deklaracja O. Z. N. nie wniosła żadnych nowych koncepcji w tej dziedzinie, była ona raczej ukoronowaniem wszystkich oświadczeń i enuncjacji, jakie słyszeliśmy od półtora roku z ust tych najwybitniejszych przedstawicieli obozu pomajowego, którzy znaleźli się w szeregach O. Z. N. Mówiło się na ten temat wiele, a pisało się jeszcze więcej. Przyzwyczailiśmy się do tych słów wygłaszanych i pisanych, zżyliśmy się z tą myślą, że tak właśnie należy mówić i pisać, ale nigdy robić. Od półtora roku nie słyszeliśmy o żadnym konkretnym wypadku spowodowanym nastawieniem antyżydowskim leaderów nowego obozu politycznego, chociaż takie nastawienie w społeczeństwie istnieje od dawna. Rozpoczęła się jakby agitacja za emigracją żydów z Polski; delegowana była nawet komisja celem zbadania warunków osiedleńczych na Madagaskarze. Wskazywało się na inne kolonie, nadające się do masowej emigracji, jak Uganda, a nawet, niedawno zawojowana przez Włochów, Abisynia. Komisja powróciła, wygłoszono kilka pięknych referatów, nasza literatura podróżnicza wzbogaciła się jeszcze o parę interesujących książek, a sprawa żydowska jak była, tak i pozostała nieruszona.

I nie należy temu wcale się dziwić. Trudno bowiem jest wymagać od tych ludzi, którzy niedawno ramię przy ramieniu pracowali wspólnie z żydami dla idei państwowości, a dziś jeszcze utrzymują z nimi stosunki towarzyskie i kulturalne. A może niejednokrotnie łączy ich jeszcze interes ekonomiczny, gdy zasiadają wspólnie przy konferencyjnych stołach w radach nadzorczych intratnych przedsiębiorstw kapitalistycznych. W takich warunkach sprawa żydowska nie tylko, że nie ruszy z miejsca, ale można się nawet spodziewać, że powieją nowe prądy, może jakiejś solidarności społecznej, które przytłumią antysemityzm, bo idea solidarności na gruncie państwowym zbankrutowała. — Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce łączy się jednak ściśle z unarodowieniem życia gospodarczego, to też wszystkie zarządzenia zmierzające do tego celu winny być konsekwentne i stanowcze.

W pierwszym więc rzędzie należy usunąć przeszkody, jakie się piętrzą na drodze do unarodowienia życia gospodarczego w jego ośrodkach kluczowych. Jedną z takich najpoważniejszych przeszkód jest nasz samorząd gospodarczy, gdzie większość decyzji znajduje się w rękach żydowskich. Szczególnie opanowane są przez żydów terytorialne Izby Przemysłowo - Handlowe w Wilnie, Lwowie i Lublinie. Kto, jeśli nie oni zajmują stanowiska vice-prezesów, vice-dyrektorów, radców i referentów. Wyjątkowo stanowiska prezesów i dyrektorów, chyba tylko ze względów taktycznych, są obsadzone przez Polaków. W innych Izbach Przemysłowo - Handlowych, sprawa ta przedstawia się trochę lepiej dla Polaków. Nic też dziwnego, że unarodowienie naszych kresowych miasteczek i miast stoi na martwym punkcie, skoro ośrodki dyspozycji gospodarczych, jakimi są Izby Przemysłowo - Handlowe same nie przeszły jeszcze przez proces unarodowienia.

Mamy już dosyć półtorarocznej jałowej dyskusji i deklaracji ideowych, chcemy zobaczyć wreszcie rezultaty realnej pracy na tym odcinku naszego życia państwowego. Szczególnie struktura personalna Izb Przemysłowo - Handlowych w Wilnie, Lwowie i Lublinie nastręcza poważne obawy o przyszłość gospodarczą tych ziem, o supremację gospodarczą elementu polskiego, gdyż te trzy Izby działają na obszarze stanowiącym 2/3 powierzchni całej Polski i posiadającym prawie połowę ludności państwa. — Nie chce się naprawdę w to wierzyć, że nie znajdzie się tam młodych, energicznych i zdolnych ludzi, którzyby potrafili opanować i poprowadzić pracę w Izbach. Ludzie są, ale ich nie dopuszczają do pracy, bo wtedy musiałyby jak oliwa, wypłynąć na wierzch wszystkie sprawy szkodzące wyraźnie interesom Polaków i polskiej racji stanu na tych obszarach.

Jak z tego wynika, niezbędnym i pilnym warunkiem unarodowienia życia gospodarczego jest przeprowadzenie zmian personalnych w Izbach Przemysłowo - Handlowych. Staliśmy zawsze na tym stanowisku i twierdzimy w dalszym ciągu, że muszą przyjść zupełnie nowi ludzie, których nie wiążą żadne stosunki, nawet towarzyskie, z plutokracją żydowską i przedstawicielami dużego kapitału. Muszą przyjść ludzie, którzy nie będą im zawdzięczali chociażby w minimalnej części swojej kariery, swoich stanowisk i pensji. O takich ludzi w Polsce nie trudno. Rekrutują się oni z młodego pokolenia, zawsze ofiarnego dla wielkiej idei zjednoczenia pod sztandarem biało czerwonym. Czas, gdy nowe pokolenie dojdzie do decydującego głosu, zbliża się — miejmy nadzieję — siedmiomilowymi krokami, a wtedy będzie zupełnie inaczej.

BOGUMIŁ KOWALSKI

B L A S K I I C I E N I E

O WYSOKIM URZĘDZIE, OPŁATACH I HANDLU UNARODOWIONYM.

Jest w Warszawie pewien urząd. Wysoki urząd, dostojny, otoczony wielkim poważaniem, o wiele większym, niż inne urzędy. Mieści się on w pięknym pałacu przy ulicy... (panie Cenzorze — litości!...) . Miodowej.

Wiadomo — urząd, jak to urząd: — piękne sale konferencyjne i obszarpane poczekalnie; majestatyczni woźni pełni pogardliwej tolerancji dla interesantów, barjerki, okienka, no i — oczywiście — akta; — stosy akt, o wiele większe, niż w każdym innym urzędzie ..

Wiadomo — urząd, jak to urząd: — skoro się chce sprawę załatwić, należy wnieść opłaty; duże opłaty, większe, niż w każdym innym urzędzie...

Jak dotąd — wszystko jest jednak w porządku, nieprawdaż? Znamy to wszyscy. Wiemy, aż nadto dobrze, że aby wnieść opłaty, trzeba nabyć znaczki, których się prawdopodobnie nie znajdzie na miejscu (bo tak to juz jest z zasady w naszych urzędach, ku wygodzie P.T. Publiczności); godzimy się więc bez szemrania, że trzeba po nie iść do jakiejś kasy, albo też do innego urzędu odległego nieraz i o parę kilometrów, i o więcej... Cóż robić, — koło sprawy wszak trzeba pochodzić!

Ale w naszym wysokim urzędzie, mieszczącym się w pięknym pałacu, panują nieco inne zwyczaje. Oto, mianowicie — znaczki można nabywać poprostu na mieście, w prywatnej firmie. Uprzejmy urzędnik informuje o tym — zbudowanego takim zarządzeniem interesanta i udziela mu dokładnych wskazówek, jak do tej firmy trafić. Zwyczaj — przyznajmy to — bardzo pożyteczny i chwalebny, — bo niechże i jakiś obywatel zarobi na wysokim urzędowaniu! Zasada wcale słuszna — frontem do inicjatywy prywatnej!

Ale gdy interesant wyjdzie na ulicę (Miodową), gdy znajdzie ów sklep wskazany mu przez urzędnika i wejdzie, aby zażądać znaczków, — zdumienie jego jest nieopisane. Przy kontuarze bowiem, tak wyróżnionej urzędowo firmy, krząta się autentyczny, stuprocentowy, rasowy potomek któregoś tam z pokoleń Izraela.

Podzielamy w tym wypadku całkowicie zdumienie interesanta. Znaczki wprawdzie, to mała rzecz, ale chodzi o zasadę. Bo jakżeż to? Czyż naprawdę zabrakło polskich firm, skoro już te znaczki mają być koniecznie na mieście sprzedawane? Jak mamy w takim razie traktować liczne sugestie czynników wysoko miarodajnych o unarodowieniu handlu i o gospodarczej walce z żydowstwem?

Bo jeśli walkę ma podjąć samo tylko społeczeństwo, czynniki zaś urzędowe rączki umyją, a nawet jeszcze azylu nieszczęśliwym żydkom udzielą, aby, broń Boże, biedaków nie za bardzo skrzywdzono, to naprawdę trudno taką walkę brać na serio.

Przypuszczamy jednak, że zaszło tu jedynie jakieś nieporozumienie, jakieś niedopatrzenie miejscowych władz urzędu. Że władze centralne na pewno nic o tym nie wiedzą.

A szkoda, — trzeba, żeby wiedziały!

Bo coś tu jest stanowczo nie w porządku ..

Jeśliś przyjacielem „Płomieńczyka“ — poprzyj go, wpłacając prenumeratę.

TOW. PETROW W OPAŁACH, CZYLI PROPAGANDA PO MOSKIEWSKU.

Doskonałość i zdumiewająca sprawność sowieckiej propagandy jest rzeczą od dawna znaną i niejednokrotnie (niestety!) stwierdzoną. Ktoś, kiedyś powiedział trafnie, że we współczesnej Rosji imponują dwa osiągnięcia: G. P. U. i propaganda. Nie ma zdaje się ani jednej dziedziny życia, która by nie została tak czy inaczej zużytkowana do celów propagandowych; nie istnieje chyba żadna okazja, której by należycie nie wykorzystano. Pomysłowość zaiste niesłychana, czasem poprostu rozbrajająca, a nawet nie pozbawiona swoistego komizmu.

Któż by, na przykład, wpadł na pomysł wykorzystania do bojowej propagandy regime'u rzeczy, zdawało by się tak obojętnej, suchej i nieprzemawiającej do wyobraźni, jak.. (panowie: Arct, Trzaska, Gebethner i inni — uwaga!)..... słownik wyrazów obcych.

A jednak okazuje się, że można.

Wpadł nam oto przypadkiem do rąk zeszłoroczny listopadowy numer „Bolszewika" — oficjalnego organu rosyjskiej partii rządzącej, w którym m. in. znajdujemy obszerny artykuł pełen oburzenia i potępienia pod adresem redakcji niedawno wydanego w Moskwie słownika wyrazów obcych.

Myliłby się czytelnik, gdyby sądził, że redakcja została skarcona za podanie fałszywego znaczenia wyrazów, za niedbałość lub przeoczenia. Nic podobnego. Pod tym względem, jak się można zorientować, jest wszystko bez zarzutu. Chodzi o coś zupełnie innego, o „polityczne wykastrowanie" słownika, jak to, dość soczyście i mocno określa autor, a raczej autorka artykułu.

Zobaczmyż, — jakie są skutki tej nielitościwej operacji dokonanej na nieszczęsnym słowniku.

Otóż towarzysz Petrow (pod redakcją nieszczęśliwca wyszedł ów słownik) popełnił takie np. tłumaczenie: „Restaurator —specjalista od naprawiania i odnawiania starych dzieł sztuki, uczestnik, zwolennik restauracji". Okazuje się, że tłumaczenie takie wykazuje „widoczne ubóstwo polityczne" tow. Petrowa, gdyż nic nie wspomina o „japońsko - niemieckich agenturach faszyzmu — trockisko - bucharynowskich dywersantach, restauratorach kapitalizmu". Z tychże samych powodów uważa krytyk za „wykastrowane" również tłumaczenie takich wyrazów, jak „Dywersja" lub „Bandytyzm".

Dalej dowiadujemy się, że wyraz „Dyskusja" został w sposób niedopuszczalny wytłumaczony, jako „wszechstronne omówienie jakiegoś zagadnienia na zebraniu, w druku lub w rozmowie prywatnej". Jeśli czytelnikowi się wydaje, że tłumaczenie jest jednak poprawne, spieszymy wyjaśnić (za autorem artykułu), że „w złośliwy sposób zostały tu przemilczane nadużycia ze strony antypartyjnych elementów, próbujących przez dyskusję wywołać rozłam w szeregach bolszewików".

Przy tej okazji dowiadujemy się zatem, że dawne, mikołajowskie — „mołczat i nie rassuždat!" (milczeć i nie rozumować!) ma do dziś szerokie zastosowanie w kraju proletariackiej wolności.

A dalej: — w dużym błędzie byłby czytelnik i napewno by zdradził swoją „naiwną ślepotę polityczną" (podobnie, jak redakcja słownika), gdyby przypuszczał, że np. „Interwencja" to znaczy tylko wtrącanie się jednego państwa do wewnętrznych spraw innego. Otóż nieprawda! „Interwencja" bowiem oznacza przede wszystkim „włosko - niemiecki gwałt nad Hiszpanią" oraz „najazd japońskiego żołdactwa na Chiny".

Gdybyż na tym już koniec! Ale gdzież tam! Proszę sobie wyobrazić, w jak „bezzębnej formie" zostały podane wyjaśnienia takich wyrazów, jak „Barbarzyństwo" i „Kanibalizm", skoro w zbrodniczy sposób przemilczano, że „przedstawicielem barbarzyństwa i kanibalizmu (sic!) — jest zdziczały faszyzm".

Autorka artykułu nie podaje niestety, czy np. wyraz „Druk" został wytłumaczony właściwie, tzn., powiedzmy, jako techniczny środek mechanicznego ogłupiania sowieckiego obywatela? Jeśli nie, to wielka szkoda; — tow. Petrow znowu popełnił karygodne przeoczenie!

Swoją drogą, — biedny ten towarzysz Petrow!...

* * *

Nasze hasła nie mogą zawierać momentów demoralizujących masy.

Nasze hasła nie mogą być truizmami, bo powtarzanie nawet najdostojniejszych truizmów demoralizuje. Nie mogą również dawać satysfakcji masom, schlebiać im lub dawać upust niskim instynktom.

Nasze hasła nie mogą być domaganiem się różnych dobrych rzeczy, które bez zasługi mają spaść skądś — z nieba.

Nasze hasła — jednym słowem — muszą być czymś zupełnie innym, niż dotychczasowe hasła agitacyjne; muszą być przede wszystkim skrótami surowych wymagań, jakie stawiamy sobie, organizacjom naszym i całemu społeczeństwu.

ADAM SKWARCZYŃSKI

POLSKA WE MGLE.

Młodzież się musi pono wyszumieć. Jest to zresztą jej niezaprzeczalne prawo i przywilej. Nawet, gdy „szumi" zbyt gwałtownie, gdy czasem przebiera miarę w swoim młodzieńczym zapale, — stateczny „starszy obywatel" wzrusza zazwyczaj dobrodusznie ramionami i mówi z pobłażliwym uśmiechem: — „Ot, młodo — zielono!..". I można by się założyć, że gdy, po bezskutecznych w tym wypadku perswazjach i upomnieniach, zjawia się wreszcie popularny pedel-motopompa, — ów „starszy obywatel" w gruncie rzeczy, jest po stronie młodzieży...

No, bo cóż, ostatecznie — niewinna gra zapalnych temperamentów, wybuchy nadmiaru energii, która się przecie musi wyładować... Młodzież się musi wyszumieć!

Nie zawsze jednak jest tak niewinnie, wzruszająco i sielankowo; czasem „szum" przestaje być szumem, przechodząc w dokuczliwy hałas a nawet harmider budzący niepokój i smutne refleksje.

Smutne, — a nawet bolesne...

Oto niedawno w Częstochowie zaszły wypadki, których nie wolno tłumaczyć ani nadmiarem temperamentu, ani młodzieńczą zapalczywością. U stóp czcigodnych murów Jasnej Góry rozegrały się sceny gorszące i niezrozumiałe. Młodzi ludzie, którzy tu przybyli w pielgrzymce, aby złożyć hołd największej świętości Polski katolickiej, nie zawahali się dać upust wzajemnej nienawiści, nie cofnęli się przed zakłóceniem podniosłego nastroju ordynarną awanturą i bójką. Poszły w ruch pięści i laski, padły podobno strzały..

Nie pragniemy dochodzić — kto zawinił; nie chcemy nikogo oskarżać, ani tym bardziej brać w obronę, nie to bowiem jest najważniejsze. Chodzi o coś większego, o to mianowicie, że się to w ogóle s t a ć m o g ł o, z e t o b y ł o m o ż l i w e. Byli to wszak ludzie wyznający t ę s a m ą i d e ę; ludzie, którym jednako są drogie t e s a m e i d e a ł y, n a r o d o w e i k a t o l i c k i e. O cóż więc poszło? Na czym polega to niesamowite nieporozumienie, które ich przedziela jakąś urojoną linią, które każe im się wzajemnie nienawidzieć, szczuć i tempić ku uciesze zewnętrznych i wewnętrznych wrogów?...

Zajścia częstochowskie urastają do rozmiarów tragicznego symbolu i jakiejś ponurej przestrogi. Nie są one już tylko sprawą młodych lub ich wychowawców; rzucają bowiem posępny cień na całą współczesną nam rzeczywistość. Są one smutną konsekwencją psychozy rozbicia, jaka opanowała polską myśl narodową, jaka się wlecze za nami od lat, udaremniając wszelką inicjatywę porozumienia, stając nieprzebytym murem uprzedzeń pomiędzy wyznawcami tej samej wiary.

Nad Polską zawisła jakgdyby jakaś dziwna mgła, w której błądzimy po omacku, nie umiejąc się odszukać wzajemnie. I, mimo że słyszymy wciąż nawoływania, nie możemy wybrnąć z gęstych i lepkich oparów zasłaniających nam oczy. Każdy zaś kształt, jaki na drodze spotykamy, wydaje się nam obcym i wrogim, choć jest to w istocie c i e ń p r z e c h o d z ą c e g o m i m o p r z y j a c i e l a...

ego.

TO, CO NAPRAWDĘ WAŻNE

Wielki proces przekształcania się społeczeństw świata, bo już nawet nietylko Europy, odbywa się w oczach naszych pod wpływem wyzwalania się u ludzkości dynamicznych sił narodowych, które przez tyle dziesiątków lat były — bezskutecznie, jak się teraz okazuje — duszone przez światopogląd kosmopolityczny i materialistyczny. Mapa Europy i świata ulega przeobrażeniu. Naprawione być muszą wszystkie bez reszty błędy, fałsze i zbrodnie, popełnione przez mafje kombinatorów, przez spekulantów ideowych i maklerów giełdowych świata. Zginą sztucznie sklecone społeczności. Powstaną nowe formacje państwowe, z jednej strony powołane przez narody do tej pory uciemiężone, z drugiej strony przez narody dochodzące do kresu procesów wewnętrznego dojrzewania. W państwach zaś oddawna już wykrystalizowanych następują stanowcze i radykalne przesunięcia w układzie wartości, stanowiących źródło życia narodów w tych państwach zorganizowanych.

I bodajże te ostatnie przemiany są najdonioślejszym zjawiskiem doby współczesnej. Dla umysłowości bowiem ludzkiej powstanie nowego tworu jest strawniejsze, niż gruntowne przebudowanie tworu już istniejącego. Zwłaszcza, gdy chodzi o turniej zakrojony na historyczną skalę. O oparcie państwa nowoczesnego na podstawach narodowych w miejsce dotychczasowych kosmopolitycznych, które doniedawna uchodziły za jedynie ważne i ostatecznie zwycięzkie. Gdy — jednym słowem — chodzi o powszechne prawo obywatelstwa dla zdrowego, rozumnego i twórczo ambitnego nacjonalizmu.

Idea nowoczesnego nacjonalizmu nie jest tworem gabinetowym.

Siłą jej jest to, że zrodziła się w potrzebach narodu, w jego troskach, w jego prężności, w walce o prawo nieograniczonej ekspansji tych wszystkich wartości, które składają się na pojęcie narodu. Jest wynikiem ścierania się ludzi i faktów. Jest produktem życia, a nie bezruchu i spekulacji myślowej. Jest produktem dojrzałej myśli i woli zbiorowości narodowych,

które łączą się w sobie, by dać wyraz racji swego bytu. Odradzają się duchowe i fizyczne spólnoty. Spólnoty oparte o żmudną „pracę moralną narodu", bez której niema nacjonalizmu. Bo nie jest i nie może być nacjonalizmem mechaniczne powiązanie jednostek i grup, nawet, gdy odbywa się ono na gruncie najpiękniejszego manifestu lub najbardziej szumnej uchwały o nacjonalistycznej nucie. Nacjonalizm, to nie manifest. To nabój duchowy i rdzeń praktycznej codziennej twórczości masy narodowej. Jak to mądrze powiedział niedawno Wacław Makowski: — jedność narodowa bez tego byłaby tylko „narzędziem rdzewiejącym w lamusie". Prawdziwa jedność, prawdziwa spólnota — a ta przecież jest niezbędnym warunkiem i założeniem zdrowego nacjonalizmu — musi być poprzedzona realizacją, praktycznymi osiągnięciami. „Dopiero w zespolonym CZYNIE ukazuje się znaczenie i potęga jednostki.

Na nasz własny, polski, użytek wystarczy przypomnieć sobie historię Wojska Polskiego, od Związku Strzeleckiego poprzez Legiony, POW, do regularnej armii. Duch nacjonalizmu, legitymujący się nie manifestem, a konkretnym społecznym czynem zbrojnym, dał narodowi osiągnięcie jedno z najtrudniejszych w nowoczesnym życiu zbiorowym. Dał armię jedną z najlepszych.

Nacjonalizmowi, jeśli nie ma być pustym słowem, należy postawić kilka współrzędnych warunków. Cechować go musi: IDEA, wydobywająca z masy ludzkiej najistotniejszy sens bytu i wartości narodu, oraz wyprowadzająca siły stąd czerpane do rzędu czynników nadrzędnych i suwerennie kierowniczych w państwie przez naród wytworzonym; WIARA w tę ideę i z wiary tej wynikająca gotowość i bojowość w realizacji celów w niej zawartych; SPÓLNOTA ludzka, która tę ideę, jako dobro nadrzędne, piastuje i unieść ją jest zdolna; KONKRETNE POSTULATY zmierzające ku realizacji nacjonalizmu; CZYN tj. powiązanie idei, człowieka i konkretnego postulatu w czasie i przestrzeni.

* * *

W Polsce jesteśmy jeszcze na bezdrożach.

Prawdziwy nacjonalizm przeciera sobie dopiero drogi. Nabiera dopiero treści sam w sobie. Od jednostek i grup dociera już dziś do mas różnymi kanałami. Może też właśnie dlatego reprezentuje w tej chwili jeszcze wielorakość merytoryczną. W każdym jednak odłamie zakłada on nie spokój, wygodę i czekanie, a walkę. Zwarcie się jego jest więc tylko kwestią czasu. Walą się mu w rozwoju przeszkody: — rozwielmożnione obce agentury, grające często na miłych uchu polskiemu hasłach, dziwna, sadystyczna jakby, skłonność do małpowania innych nacjonalizmów, co samo w sobie jest już zaprzeczeniem zdrowego nacjonalizmu, formacje o światopoglądzie narodowym, ale zacieśniające zagadnienie nacjonalizmu do takiego czy innego fragmentu dynamiki narodowej. Formacje inne, też firmujące się przymiotnikiem „narodowy" których nacjonalizm nie wyszedł z papieru, bo wiary jak nie było, tak nie ma i nie będzie. Biurokracja — bezduszna, zimna, obojętna, spekulująca, bez ognia, bez idei, która zastępuje żywą treść batalionami paragrafów. I tak dalej. Energii społecznej, która wyżywa się na stawianiu przeszkód pochodowi zdrowego nacjonalizmu, marnuje się zbyt wiele, jak na te dzisiejsze, przełomowe, historyczne — jak kto woli — chwile by wypadało.

Wytworzenie jedności, spólnoty narodowej, jest możliwe, ale podstawą tego procesu musi być zasada INTEGRALNOŚCI NARODOWEJ.

Kto bowiem chce być nacjonalistą, nie może wierzyć marksistom, choćby się polskimi mienili i na istotny udział w czynie niepodległościowym się powoływali. Nacjonalista nie może głosić wolności i swobody t. zw. demokratycznej, jeśli ta swoboda daje obcej agenturze dostęp do duszy i życia polskiego. Nie może stać na stanowisku wyłączności partyjnej, bo partia to nie naród, a prawa narodu w Konstytucji są określone. Nie można być nacjonalistą w jednym zakresie, np. w stosunkach międzynarodowych, dążyć do wprzęgnięcia Polski do ogona takiego czy innego mocarstwa. W procesie jednoczenia narodu prawdziwy nacjonalista budować będzie na wierze, na czynie, na dobrowolnym współudziale w walce, a nie na sprycie biurokracji politycznej i administracji, na przymusie gospodarczym czy terrorze.

Nacjonalizm musi wyrastać z duszy i świadomości narodu.

W przeciwnym razie na dłuższej fali czy przy jakiejś trudniejszej próbie grozi załamaniem lub wypaczeniem.

Nacjonalizm — to życie, to ruch. To niekończący się nigdy proces przetwarzania dóbr narodowych, doskonalenia ich, wyciągania dróg rozwojowych narodu zorganizowanego w niepodległe państwo do najwyższego poziomu.

Praca, praca moralna narodu, praca z własnej inicjatywy ludzi dobrą wolą zespolonych, a dążących ku realnym celom — małym lub wielkim, szczegółowym i coraz ogólniejszym: oto podstawa, na której w Polsce, wbrew doktrynom i „zasadniczym" sformułowaniom, budować należy Na tej podstawie rozstrzygać trzeba zagadnienie inicjatywy społecznej „z dołu" i władzy państwowej „z góry" — i dążyć ku ideałowi Uspołecznionego Państwa.

ADAM SKWARCZYŃSKI

Kto głosząc nacjonalizm uważa go, choćby skrycie, za zabieg taktyki partyjnej, za drogę kariery osobistej, za jedną z wielu możliwych — a **nie jedną, jedyną, konieczną — drogę rozwoju narodowego**, za eksperyment dla tępych biurokratów i graczów taktycznych — jest pomniejszycielem Polski i Polaków.

Jesteśmy w Polsce na bezdrożach wciąż jeszcze. Bo ani dróg Polski nie przemyśleliśmy do końca, ani nacjonalizm nasz dostatecznie integralny. Najbliższe miesiące i lata lukę tę w masie narodowej napewno wypełnią.

* * *

Ostatnie tygodnie dały bogaty materiał obserwacyjny dla rozwoju polskiego nacjonalizmu. W formacji OZN coś się zarysowało. Nastąpił rozbrat, t. zw. Grupy „Jutra Pracy" ze sztabem OZN. Warto zaznaczyć, że zdaje się nie z Deklaracją lutową. Nastąpiło również zerwanie z adoptowaną niegdyś grupą „Falangi".

Organa prasowe OZN oficjalnie bagatelizują te fakty. Sądzić należy, że niesłusznie. W świetle bowiem uwag przytoczonych powyżej chodzi jednak o sprawy zasadnicze.

Traktowanie całej tej sprawy, jako zjawiska „odprysków" bodaj czy nie jest nieco zbyt pochopne. Bo jakież były właściwie przyczyny owych rozdźwięków? Co mianowicie zarzucają obozowi ci, co od niego ostatnio odeszli?

Otóż przeprowadzając bilans oświadczeń, jakie w tej sprawie zostały złożone przez przedstawicieli „odprysków", jak również na podstawie licznych oświetleń prasowych, możnaby sformułować swego rodzaju „akt oskarżenia" przeciwko OZN. Zarzuca mu się więc ograniczenie akcji konsolidacyjnej do obozu legionowo peowiackiego z domieszką jedynie części dawnego B. B. W. R. a z pominięciem reszty społeczeństwa, w szczególności młodego pokolenia, Stawia mu się zarzut bezczynności i przerostu spraw biurokratyczno - organizacyjno-personalnych w stosunku do postulatu szybkiej integralnej realizacji nacjonalizmu w całokształcie życia państwowego. Rzuca się wreszcie twierdzenie, że organy Obozu w znacznym stopniu zostały opanowane przez elementy lewicowe, ściśle mówiąc — żeglujące ku frontowi t. zw. „demokratycznemu", co — w rozumieniu oskarżycieli — ma być sprzeczne z Deklaracją Lutową i głoszoną przez nią ideą nacjonalistyczną.

Są to zarzuty poważne; sięgają bowiem istoty służby publicznej, jaką podjął O. Z. N. Niezależnie więc od stopnia ich słuszności, nie wolno nad nimi przechodzić do porządku.

Sprowadzenie całego konfliktu jedynie do frondy, wywołanej źle zrozumianą solidarnością przyjacielską, lub do pospolitego warcholstwa jest jednak chyba nieporozumieniem. Również chyba za nieporozumienie uważać należy pocieszanie się małą ilością „odprysków".

Tak czy inaczej wypadki te wyrodziły się w doniosłe zagadnienie chwili bieżącej. I słusznie. Mniej ważne tu są jednostki, te czy inne z grona „odprysków". Mniej ważna tu jest napewno Grupa „Jutra Pracy" lub zbuntowana młodzież z „Falangi", jako takie. Ważny natomiast jest i długo jeszcze będzie: ISTOTNY SENS DEKLARACJI LUTOWEJ I SENS POLSKIEGO NACJONALIZMU.

Zarysowanie się na takim właśnie tle Obozu Zjednoczenia Narodowego jest znamiennym symbolem czasu. W historycznym procesie przekształcania się podstaw społecznych państwa polskiego wciąż jeszcze nie wiemy, czy utrwalać je będziemy na granitowym fundamencie woli, świadomości i czynu narodu Polskiego, czy też pozostawimy je na łup różnych „demokratów" pobłogosławionych przez międzynarodowych ajentów „braterstwa fartuszkowego" i czerwonej „wolności".

I to jedynie jest w tej chwili naprawdę ważne.

WIKTOR SMALEWSKI

OKRUCHY PRZEMYŚLEŃ

Przyszła moda na nacjonalizm. Na t. zw. narodowym szlaku zrobiło się ciasno i zgiełkliwie. Jak na jarmarku odpustowym: kramów i kramików bez liku, a co krok — przekupnie towar swój chwalą...

Pomieszały się pojęcia i ideały. Sui generis — wieża Babel. Łacno w tych warunkach, pielgrzym na odpust narodowy z wiarą w sercu przybywszy, pomylić się może i szych ze złotem pomieniać.

Los dla wszystkich jednaki. Skoro więc trafić chcemy do tych, którzy w sercu wiarę w Polskę noszą — czas, abyśmy powiedzieli sobie i innym, jaką to NOWĄ POLSKĘ i jakiego to NOWEGO W POLSCE CZŁOWIEKA mamy budować.

* * *

Gdyby znalazł się człowiek pracowity, który by potrafił porównać ze sobą treść wszystkich nacjonalizmów europejskich, to stwierdzić by musiał, że poza nazwą, niewiele wspólnych cech i treści mają Są różne; często sobie przeciwstawne. Gdy więc o nacjonaliźmie polskim mamy mówić, to przede wszystkim odciąć się musimy kategorycznie od różnych, utartych już, dróg europejskich nacjonalizmów. Każda bowiem idea, jeśli zetknięcie się jej z życiem ma dać pozytywny rezultat, tkwić musi organicznie w tym wszystkim, i genezą swą wywodzić się z tego, na co ma oddziaływać. Treść zatem idei ogólno-narodowej musi być wynikiem wpływu na nią wszelkich elementów, działających w obrębie i życiu danego narodu. Od tradycji — po współczesne i przyszłe wartości cywilizacyjne, od struktury gospodarczej kraju — po warunki klimatyczne, od temperamentu narodowego — po najwstydliwiej ukrywane wady. Oddziaływanie tych elementów na każdy naród i każde państwo jest różne. Różne też są idee nacjonalistyczne, choć jedno noszą miano.

Polska jest krajem wolności i demokracji. Jesteśmy narodem chrześcijańskim, i dlatego pamiętamy, że przede wszystkim jesteśmy ludźmi równymi wobec Boga. Pragnąc braterskiego współżycia narodów, nieść im chcemy nasz dorobek duchowy i cywilizacyjny, jako najwyższe wartości narodowe.

Pozytywnie oceniając wartość cywilizacyj obcych narodów, wymieniając te wartości i wzajemnie sobie pomagając w tworzeniu ogólno-światowej cywilizacji, znaleźć musimy najwłaściwszą i najodpowiedniejszą dla narodu polskiego rolę. Będzie nią ta funkcja, którą z poczuciem obiektywnej skromności i słusznej dumy weźmiemy na siebie dobrowolnie, — jako najzaszczytniejszy swój obowiązek.

Od tego bowiem własnego wkładu w ogólno-ludzki dorobek kulturalny i cywilizacyjny zależeć będzie nasza pozycja i powaga w rodzinie narodów.

* * *

Zasadniczym rysem naszego charakteru narodowego jest rycerskość. Do tej cechy dodana bujność temperamentu dawała nam z jednej strony wspaniałe efekty w boju orężnym z wrogiem — z drugiej, tragiczny obraz warcholstwa w pokojowym życiu obywatelskim. Ta sama bujność temperamentu, która dała światu imponujące typy zagończyków i rycerzy „za naszą i waszą wolność", dała nam zarazem smutny obraz złotej wolności, anarchii i kultu nierządu społecznego.

Historia kraju uczy nas, że ilekroć nad psychicznym bogactwem narodu polskiego czuwała siła autorytetu, Polska przechodziła przez najpiękniejsze swoje dzieje. Czy weźmiemy indywidualność Chrobrego i Łokietka w czasach chaosu i walk piastowskich, czy autorytet własnej, wewnętrznej, dyscypliny moralnej u szlachty polskiej, kierowanej przez wielkich Jagiellonów, czy wreszcie siłę rządów Batorego — wszędzie znajdujemy potwierdzenie, że te same wartości, które w wypadku osłabienia autorytetu stają się zgubnymi, pod siłą oddziałującego autorytetu mogą dać błogosławione dla państwa a doniosłe dla ludzkości zjawiska.

Współczesnym dowodem jest wspaniała epoka Józefa Piłsudskiego i... obraz społeczeństwa w okresie ostatnich trzech lat.

W takim stanie rzeczy, w momencie, gdy szczególnie potrzeba nam autorytetu, który by rozbujałość naszego charakteru hamował a rycerskość uwypuklał, autorytet ten znaleźć możemy w dwóch źródłach: — w armii i we własnej moralnej dyscyplinie.

W poczuciu dziejowej roli, jaką w budowie Polski spełniła nasza bohaterska Armia, wszyscy musimy stanąć w jej szeregach.

Nie może być w Polsce stanu wojskowego i cywilnego. Jest jeden stan: SŁUŻBA CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA W ARMII LUB DLA ARMII, DLA DOBRA I HONORU POLSKI. Służba ta, jest wyrazem polskiej rycerskości pojętej jako g o t o w o ś ć b o j o w a i m o r a l n o ś ć z surowego przestrzegania imponderabiliów wynikająca. *M. D.*

NA SKRZYŻOWANIU DRÓG

Obserwując rozwój wypadków w Europie, jesteśmy świadkami dążeń imperialistycznych i rewindykacyjnych z jednej strony (państwa totalne), oraz wysiłków do utrzymania dotychczasowego stanu posiadania z drugiej (t. zw. „wielkie demokracje zachodnie"). Wprawdzie deklaracje pokojowe są składane zarówno przez jedną jak i drugą stronę, może nawet częściej i z większym patosem przez Hitlera i Mussoliniego, aniżeli przez przedstawicieli innych państw; — niestety jednak jest to pacyfizm dość specyficzny, uwarunkowany zgodą innych państw na dyktowane warunki, czy pociągnięcia polityczne. Faktem jest, że sytuację można określić jako wyjątkowo napiętą, że groza wojny wisi niejako w powietrzu, czego najwidoczniejszym symptomem są powszechne zbrojenia, zupełnie podobne zresztą do wyścigu zbrojeń przed wybuchem Wielkiej Wojny.

Jednym z najpoważniejszych źródeł antagonizmów europejskich są niewątpliwie Niemcy, zwłaszcza od czasu przyjścia do władzy Hitlera. Ich awanturnicza polityka, posługująca się nader zróżniczkowanym zasobem środków i haseł propagandowych, trzyma w napięciu i pogotowiu większość państw graniczących, czy nawet pośrednio tylko związanych interesami z III Rzeszą. Impulsywnemu nastawieniu Niemiec starają się wprawdzie przeciwstawić Francja i Anglia, niestety jednak chaos polityczny we Francji oraz koniunkturalizm Anglii, nie stwarzają dogodnych warunków do zbudowania należytej tamy grożącemu Europie niebezpieczeństwu. Natomiast państwa średnie i małe, przyzwyczajone przez Ligę Narodów do oglądania się na innych, przeważnie pozbawione samodzielności i twórczej inicjatywy, wplątane do różnych „systemów politycznych" mocarstw, stanowią siłę raczej bierną, bez większego wpływu na toczące się wypadki. W tych warunkach szczególnie doniosłe znaczenie posiada stanowisko Polski, która dawno już wyszła z okresu polityki „przedpokojowej", reprezentując obecnie w polityce europejskiej czynnik samodzielny, o dużej wadze gatunkowej.

Losy stawiają niektóre państwa na skrzyżowaniu dróg historii, dając im warunki dogodne albo wręcz predystynowane do odegrania wybitnej roli w świecie: Warunki te mogą się stać ich błogosławieństwem, bądź przekleństwem. Błogosławieństwem, — gdy naród należycie zrozumie i wykorzysta swoją misję, zdobywając się na wielki wysiłek twórczej woli i czynu; przekleństwem — gdy nie dorasta do tych zadań. Polska się znalazła na takim skrzyżowaniu dróg historii. Położona między dwiema potęgami: — Niemcami na zachodzie, Z.S.R.R. na wschodzie, musi odgradzać dwa antagonizmy, prące do wojny, oddzielać dwóch agresorów, zwalczających się zacięcie.

Z jednej więc strony jest ona czołową placówką kultury zachodnio-europejskiej, wobec ustroju i ideologii panującej w Z.S.R.R. (Mówiąc, placówka kulturalna, sądzimy, że jest to bardziej konkretne pojęcie, niż określane przez popularne wyrażenie — „przedmurze Chrześcijaństwa", za które Polska niegdyś uchodziła, tym nie mniej pojęcie zbliżone, o szerszym jednak zakresie treściowym i emocjonalnym). Drugi aspekt, — to są dążenia i interesy narodowe Niemiec. Sławne i popularne „Drang nach Osten" w myśl wytycznych „Raumpolitik" — to dążenia narodowe, osłaniane posunięciami dyplomatycznymi, oraz zręcznie uzasadniane przez naukę niemiecką, a stanowiące jeden z najpoważniejszych elementów wychowania młodych pokoleń III Rzeszy.

Niemcy postawiły na razie na drugim planie dążenia kolonialne, a wysunęły obecnie na czoło politykę terytorialną, widząc na wschodzie główny teren ekspansji dla nadmiaru ludności i potrzeb gospodarczych. I dlatego, jakkolwiek dają do zrozumienia, że chodzi im o ziemie pozostające pod władzą Rosji Sowieckiej, nie możemy zapominać, że bezpośredniej łączności Niemcy z tym krajem nie mają i droga ekspansji prowadzi przez Polskę, bądź Rumunię. Z drugiej zaś strony i Rosja nie wyrzekła się bynajmniej dążeń imperialistycznych na zachód,

w myśl swojej polityki przedwojennej — zbliżenia się do Zachodu, do szerokich szlaków morskich Oceanu Atlantyckiego. Od szlaków tych została ona obecnie odepchnięta, bardziej, niż w jakimkolwiek okresie swej historii, tracąc wszystkie niemal zdobycze Piotra Wielkiego i zaprzepaszczając jego ideały. Ideały zaś te wobec roli misyjnej, jaką podjął Związek Sowiecki w dziedzinie komunizmu, nie tylko nie straciły nic dzisiaj na swej aktualności, — lecz przeciwnie — zyskały.

Polska została więc postawiona na drodze do realizacji dążeń zarówno jednego, jak i drugiego kolosa. Jej granice są jednocześnie murem odgradzającym od siebie dwa sprzeczne systemy polityczne, dwa imperializmy dążące do starcia, dwa niejako odmienne naboje elektryczne, pomiędzy którymi w każdej chwili może nastąpić potężne wyładowanie.

W tych nadzwyczaj trudnych warunkach zarysowuje się zarazem dla Polski jej historyczna rola w obecnym układzie sił w Europie. Jej najistotniejsze interesy wymagają kategorycznie, aby tę rolę odegrała, rolę nie tylko obronną, ale zarazem konstruktywną, zmieniającą obecny stan zagrożenia wojennego w trwały pokój, oparty o nowe elementy ładu powszechnego. Nie może się ona w tym stanie uzależniać w jakibądź sposób ani od Niemiec, ani od Rosji, będąc skazaną, w pierwszym wypadku na przekreślenie swego znaczenia, — w drugim zaś, na nie mniej groźną możliwość zarażenia się destrukcyjną ideologią komunizmu. Musi być więc sama siłą wielką, wykluczającą agresję obu jej groźnych sąsiadów.

Nie tylko jednak Polsce zagraża niebezpieczeństwo zarówno ze strony Rosji, jak i Niemiec; — w podobnej sytuacji są również państwa bałtyckie, na których ziemiach znajduje się historyczny teren obu ścierających się od wieków ekspansji. Utrzymanie bytu niepodległego i rozbudowa siły wszystkich tych państw leży niewątpliwie w interesie Polski. Stworzenie więc zwartego silnego i sprawnie działającego bloku bałtycko-czarnomorskiego wydaje się być ważnym postulatem chwili bieżącej, wymogiem racji stanu polityki polskiej, rumuńskiej i państw bałtyckich. Zasadnicza bowiem zgodność interesów wszystkich tych państw nie ogranicza się jedynie do platformy politycznej, — przeciwnie da się ona także stwierdzić w rozległych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego, stanowiąc naturalny cement stosunków politycznych.

To też dlatego należy ze szczególnym zadowoleniem powitać m. in. ostatni etap stosunków polsko-litewskich, będący poważnym osiągnięciem obu stron na drodze normalizacji, a z czasem, miejmy nadzieję, i konsolidacji wspólnych interesów Polski i państw bałtyckich. W porozumieniu bowiem między Polską a tymi państwami poważną lukę stanowiła dotychczas Litwa, która kierowała się nie racją dobrze zrozumianych interesów, ale uczuciem i demagogią w t.zw. „sprawie wileńskiej". Manewrowanie Litwy między Niemcami a Z.S.R.R. nie przyniosło jej żadnych korzyści politycznych (co zresztą potwierdzają ostatnie wypadki), przeciwnie — poderwało poważnie kapitał zaufania zagranicy w celowość i sens litewskiej polityki. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro się zważy, że polityka ta ani o krok nie odsuwała niebezpieczeństwa uczynienia z ziem państw bałtyckich terenu przyszłych walk niemieckich, czy bolszewickich.

Blok Bałtycko-Czarnomorski idący po linii południowej, mógłby stanowić twór zupełnie normalny pod względem geograficznym, a w znacznym stopniu i gospodarczym (w sensie wzajemnego uzupełniania się. Jednak, aby mógł się stać siłą naprawdę realną, należałoby go oprzeć o zasadę możliwie najdalej idącej solidarności będącej wartością nadrzędną w stosunku do interesów lokalnych czy indywidualnych państw wchodzących w jego skład. Nie znaczy to bynajmniej, aby z tego stosunku miały wypływać jakieś ograniczenia suwerenności czy daleko idące skrępowanie. Już samo tylko zharmonizowanie działalności politycznej i wojskowej przy pełnej zresztą niezależności kontrahentów zapewnić może temu systemowi trwałość i skuteczność, wpływając decydująco na utrzymanie pokoju w tej części Europy, a tym samym stając się jednym z najważniejszych elementów pokoju światowego. Powstanie takiego bloku leży w interesach nie tylko Polski, lecz w ogóle tych wszystkich czynników, które są zainteresowane w utrzymaniu równowagi sił w Europie. Muszą to zrozumieć wreszcie mocarstwa zachodnie, przede wszystkim zaś nasza sojuszniczka Francja, której zmysł polityczny wypróbowany w ciągu tylu wieków i w tylu okazjach, zdaje się ostatnio zawodzić, czego jaskrawy przykład mogliśmy zaobserwować w jej ustosunkowaniu się do zatargu polsko-litewskiego, w znanych dniach 18-19 marca r. b.

MACIEJ WYSZOMIRSKI

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

W ostatnich dniach maja ukazało się na rynku nowe czasopismo p. t. „Czerwona Róża". Na pierwszej stronie zamieszczono oświadczenie redakcji stwierdzające, że nowa placówka ma być nawiązaniem do tradycji dawnej „Czerwonej Róży" — czasopisma wydawanego w r. 1933 przez zespół wychowanków Adama Skwarczyńskiego. Znajdujemy ponad to w tym oświadczeniu ustęp następujący:

„Tradycje „Czerwonej Róży" kontynuowane były przez „Płomieńczyka". Dzisiaj pod tą redakcją, co dawna „Czerwona Róża" i „Płomieńczyk", wydajemy nasze pismo."

Ponieważ ustęp ten, dzięki niejasnej redakcji, może być komentowany niewłaściwie i wprowadzać w błąd czytelników, uważamy za konieczne sprawę tę wyjaśnić.

Otóż nieścisłość polega na tym, że tradycje dawnej „Czerwonej Róży" nie tylko b y ł y kontynuowane przez „Płomieńczyka", lecz s ą i b ę d ą przez niego kontynuowane nadal. „Płomieńczyk" był i pozostał placówką publicystyczną zespołu ludzi, posiadającego w swym składzie tych właśnie uczniów Adama Skwarczyńskiego, którzy w r. 1933 z Jego rąk otrzymali symboliczny kwiat czerwonej róży i powołali do życia czasopismo, nadając mu nazwę tego kwiatu — symbolu.

Postawa grona zgrupowanego dokoła „Płomieńczyka", jego światopogląd i oblicze ideowe wywodzą się w prostej linii z surowej szkoły Pana Adama. Faktu tego w niczym zmienić nie może odejście j e d n e g o t y l k o z dawnych współpracowników i współredaktorów „Czerwonej Róży" i „Płomieńczyka" — p. Ipohorskiego-Lenkiewicza, obecnego redaktora i wydawcy nowej „Czerwonej Róży".

REDAKCJA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Królewska 49 m. 34 tel. 3-37-95. PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półr. 1,50 zł.
Konto PKO. 4.425. Administracja czynna we wtorki i czwartki od godz. 17 do 18.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Skonieczny.

Sal. Szk. Rzem., (Dział Grafiki), Warszawa, ul. Ks. Siemca 6, tel. 5-37-72